



Teraz My!

28
1/2010

Pismo promujące twórczość uczniów
XXI Liceum Ogólnokształcącego
im. Hugona Kottłątaja

Morze możliwości

Marek Dąbrowski

Rozświetlony ekran...
Morze możliwości...
Może...

Za plecami
tętni życiem popołudnia dom.
Nuda.

Uciekać.
Znowu czegoś chcę.

I w dodatku
nie wystarczy kliknąć,
by zniknęli!

Co to za głupi, niepraktyczny program
to życie w realu!

Rozświetlony ekran...
Morze możliwości...

Może.

W tym numerze

Teraz My!
Numer dwudziesty ósmy, rok ósmy
Opieka dydaktyczna i pedagogiczna:
Grażyna Róźwicz
Opieka edytorska:
Aleksandra Wróblewska
Adres internetowy:
<http://www.21lo.waw.pl/pl/teraz-my.html>

| | | |
|------------------|---|---|
| Marek Dąbrowski | <i>Morze możliwości</i> | 1 |
| Paulina Góral | <i>Dlaczego człowiek śni?</i> | 2 |
| Ewa Andrzejewska | <i>Spotkanie z twórcami „Złotego pióra”</i> | 3 |
| Marek Dąbrowski | <i>Wiersze</i> | 5 |

Dlaczego człowiek śni?

Paulina Góral

Z cyklu: W kręgu mitów

Na samym początku świat spowity był w cień. Nie można było dostrzec ani światła, ani ludzi, ani zwierząt, ani roślin. Z tych ciemności wytonił się bóg, który sam o sobie mówił Mythos. Miał ogromną moc tworzenia, lecz brak mu było wyobraźni. Żyjąc sam na Ziemi, szybko zaczął się nudzić. Postanowił w końcu wykorzystać własną moc i stworzył sobie trochę światła — dwójkę przyjaciół: boga Lumosa i boginię Monone.

Byli oni odpowiedzialni za słońce i księżyc, za dzień i za noc. Zamieszkali w niezwykłym ogrodzie. Na początku było trochę zamieszania. Z reguły świetliści byli zgodni, co do podziału między sobą czasu słońca i czasu księżyca. Niekiedy jednak dochodziło do konfliktu o panowanie nad daną chwilą. W wyniku nieporozumienia zdarzało się więc, że księżyc w dzień zastaniał słońce. Dziś nazwalibyśmy to zaćmieniem. Na szczęście sprzeczki były sporadyczne. Lumosa i Monone połączyło bowiem głębokie uczucie.

Jego owocem stali się trzej synowie: Humanos, Faunos i Floros. Każdy z nich odziedziczył dar tworzenia bytów o wielkiej potędze oraz siłę ponoszenia odpowiedzialności za własne akty kreacji. Humanos stworzył ludzi, Faunos — zwierzęta, a Floros — rośliny. Wszyscy trzej nieustannie czuwali, by wszystkim istotom żywym żyło się dobrze i aby panowała między nimi zgoda.

Świat bardzo wypiękniał. Mythos zachwyił się, gdy zobaczył, jak wiele stworzyła ta trójka. Postanowił w nagrodę zakończyć ich boską samotność, i wykreował im trzy boginie. Jedna z nich zakochała się w Humanosie, niepozornym z wyglądu, lecz wrażliwym bogu. Była to bogini, która potrafiła władać wodą. Z tego związku narodziły się dwie córki: Kalinichto i Piro — władająca ogniem.

Bardzo cenne już w prapoczątku świata były różne talenty bogów. Ludzie, mimo że nie posiadali ich mocy, mogli zawsze liczyć na pomoc istot wyższych, za co potrafili okazać wdzięczność. Dlatego i ludziom, i wszechstronnie uzdolnionym bogom, powodziło się bardzo dobrze. Gorzej natomiast mieli ci z najwyższych, którzy nie przejawiali żadnych zdolności. Tak jak córka Humanosa, Kalinichto. Wyróżniała ją spośród innych bogów tylko to, że uwielbiała sen. Nikt nie mógł zrozumieć, jaką znajduje w tym przyjemność. Kalinichto tłumaczyła, że podczas snu, jej marzenia zamieniają się w obrazy. Brzmiało to jednak jakoś niepoważnie i nieprawdopodobnie. Zwłaszcza, że żaden z bogów niczego podobnego nigdy nie doświadczał.

Sama Kalinichto nie przejmowała się jednak, że najbliżsi biorą ją za dziwaczkę. I przez całe tysiąclecia cieszyła się swym boskim życiem z niecierpliwością oczekując na noc. Pewnego roku przyjaciółka, namówiła boginię na wyprawę w nieznaną. Do krainy ludzi. Podróż była niezwykła, ale zwiedzając Ziemię, boginie zgubiły się wśród gór i lasów. Błądząc w poszukiwaniu drogi powrotnej, spotkały ludzi. Nie znali oni Kalinichto, bo nigdy jej o nic nie prosili. Mimo to zaopiekowali się nią, nakarmili i wskazali drogę do boskiego ogrodu. Wzruszona córka Humanosa postanowiła im się odwdziżyć. A że niewiele miała do zaoferowania, podzieliła się z ludźmi swoim jedynym darem. Zwykłe, codzienne życie śmiertelników wzbogaciło się nagle o piękne senne marzenia i, bogom dotąd dostępne jedynie, porywające przygody.

Szczęście nie trwało jednak długo. Kiedy bogowie usłyszeli, z jaką przyjemnością ludzie opowiadają o swoich snach, stali się zazdrośni. Rozkazali

Kalinichto, aby podzieliła się tym darem również z nimi. Jednak ona pamiętała ich wieczyste lekceważenie i odmówiła stanowczo. Rozzłoszczeni, za karę wygnali ją z magicznego ogrodu i pozbawili potrzeby snu.

Zawistni bogowie ukarali również, jak to oni, bogu ducha winnych ludzi. Nie mogli cofnąć daru Kalinichto. Na to nie pozwalało im ich boskie poczucie godności ani śródboska solidarność. Ale mogli go nieco zmodyfikować. Dlatego czasami, z całą złośliwością, zamieniają ludzkie marzenia senne w niepokojące sny, zwane przez tych ostatnich — koszmarami. Na szczęście wygnana z boskiego ogrodu bogini krążyła teraz wśród ludzi. A że czuła się odpowiedzialna za nieszczęście, zaczęła chronić ich przed nocnymi koszmarami, opowiadając im przed snem same radosne historie. Trzeba tylko pamiętać, by ją przywołać. Odtąd stała się na ziemi najbardziej znaną i lubianą spośród bogów. Z wdzięczności dla niej ludzie przed snem zawsze powtarzali sobie jej imię: Kalinichto. Do dziś na całej ziemi słowo to oznacza: „Dobranoc”.

Spotkanie z twórcami „Złotego pióra”

Ewa Andrzejewska

Z kroniki naszego Liceum

Jakiś czas temu, w Bibliotece szkolnej odbył się pokaz filmu pt. „Złote pióro” i spotkanie z jego twórcami: Antkiem Królikowskim, Jankiem Żukowskim i Michałem Rodzosiem — naszymi kolegami z klasy filmowej prowadzonej przez Grażynę Rózewicz. Film otrzymał I Nagrodę na VII Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Amatorskich.

Już podczas projekcji, obserwując reakcje widzów, z niecierpliwością czekałam na rozmowę. Najciekawsza okazała się dla mnie pasja, z jaką Antek opowiadał o tworzeniu filmu i emocjach z nim związanych. Jego zapał wptynął na kolegów — Michała i Janka. Początkowo wykręcali się od zagrania własnych ról, mimo wcześniejszych obietnic. Okazało się, że kręcenie filmu amatorskiego jest trudnym, czasochłonnym zadaniem. Ale i wielką przygodą. Sceny realizowane były na warszawskich dworcach, ulicach i boiskach. A także na targowisku pod Halą Banacha. W tych zwykłych miejscach, które mijamy codziennie, tęskniąc za dalekimi podróżami i egzotyczną przygodą, Antek i jego koledzy spotkali wielu ciekawych, życzliwych ludzi, bez pomocy których film by nigdy nie powstał. Plan „Złotego pióra” potączył ludzi w różnym wieku, o różnych zawodach, z różnych środowisk.

Kręcenie filmu pociąga jednak za sobą liczne wyrzeczenia. Wiele weekendów Antek spędził pisząc scenariusz, pracując nad reżyserią, organizując ekipę i plany filmowe, i wreszcie — realizując kolejne ujęcia, ponieważ był także operatorem „Złotego pióra”. Montażowi — we współpracy z profesjonalnym montażystą — poświęcił dwa miesiące wakacji. Dlatego, chociaż Antek zachęcał wszystkich do filmowania, nie ukrywał, że to zajęcie pochłaniające wszystkie siły i rezerwy życiowe. Zanim się zacznie — trzeba mieć tego świadomość.

„Złote pióro” nagrodzono długimi brawami. Z pozoru prosta historia trafiła do wszystkich. Mnie najbardziej ujął sposób ukazywania przez reżysera trudnej, współczesnej rzeczywistości. Na ekranie widzimy inną Polskę, niż ta, którą znamy z oglądanych przez miliony komedii romantycznych. Bezrobocie, choroba, ubóstwo, przemoc w rodzinie, pierwsze, drobne przestępstwa to tematy

niepopularne. Ich podjęcie wymaga wielkiej odwagi. I umiejętności opowiadania. Antek skupił się na pozytywnych cechach i aspektach życia postaci. Widzimy i wady, ale dzięki reżyserowi rozumiemy, skąd się biorą. Nie pojawia się niechęć, tylko współczucie. Jednocześnie film tchnie takim optymizmem i wiarą w ludzi, że — co zaskakujące przy tak trudnych tematach — chce się wracać do niego myślą i obejrzeć kolejny raz.

Dzik i Olek to chłopcy z różnych środowisk. Pierwszy jest sprytnym, młodym warszawiakiem. Drugi — jeszcze prawie dzieckiem, dojeżdżającym do szkoły z matką, podwarszawskiej miejscowości. Dzięki przypadkowemu spotkaniu pomagają sobie nawzajem. Olek ukrywa Dzika przed konduktorem. Dzik proponuje Olkowi pomoc w odnalezieniu skradzionego w pociągu złotego pióra po dziadku — najcenniejszej pamiątce rodzinnej, którą właśnie chłopiec dostał z okazji urodzin.

Na ekranie widzimy, jak podczas poszukiwań rodzi się przyjaźń. Szczególne wrażenie robi scena w barze mlecznym, gdzie obaj jedzą „postawioną” przez Dzika pomidorówkę. W powolnych zbliżeniach, bez dźwięku naturalnego, widzimy głębokie, wewnętrzne portrety bohaterów. Chłopcy śmieją się, rozmawiają, powoli zaczynają się bawić beznadziejną przecież sytuacją.

Inna wzruszająca scena rozgrywa się na dachu, gdy bohaterowie patrzą z góry na Warszawę. Antek pięknie filmuje nasze miasto. Potrafi wykorzystać bogactwo zieleni, urodę światła słonecznego, dynamikę chmur. To tu dowiadujemy się, że Dzik — z pozoru sprytny, drobny złodziejasek kolejowy — to zarazem zagubione dziecko. Uciekł z domu, w którym nie da się żyć. Przeraziła go sama myśl o powrocie, czego otoczony miłością najbliższych Olek, nie potrafi z początku zrozumieć. Wędrowka po Warszawie w poszukiwaniu pióra staje się też w pewnym momencie początkiem nowego spojrzenia na ludzi i ich problemy. Początkiem odkrycia, ile możemy zrobić dla innych, aby przetamać ich samotność, pomóc w realizacji marzeń. Bo o marzeniach w filmie także jest mowa. Tym razem wzrusza ich pozorna zwyczajność. Szczupły, drobny Olek chciałby być wielkim piłkarzem. Dzik chciałby mieć normalną, kochającą rodzinę. Reżyser zmusza widza do odkrycia, że dla niektórych, żyjących obok nas, to, co najzwyczajniejsze, bywa właśnie nieosiągalne.

Szczególnie ważną rolę pełni w tym filmie muzyka. Dzięki niej Antek tworzy ten specyficzny, pełen optymizmu i ciepła nastrój. Choć nie tylko. Ciekawym sposobem wykorzystania utworów muzycznych w „Złotym piórze” są chociażby: piosenka „Here comes the sun” — rozpoczyna i kończy akcję filmu czy „Pani w obuwniczym” — towarzysząca scenom poszukiwań i dezorientacji w wielkim mieście. Tu piosenka dodatkowo podkreśla ciekawe ujęcia, w których sfilmowane są same buty, próbujące „rozejść się” na różne strony, do końca jednak nie wiadomo gdzie. W żartobliwy sposób rosnące napięcie akcji podkreślają także motywy ze „Stawki większej niż życie” i „Załogi G”.

W kulminacyjnym momencie, kiedy złote pióro zostaje odnalezione u pasera z Targowiska Banacha (tę rolę zagrał rewelacyjnie nasz nauczyciel — Andrzej Bocianowski), dochodzi do konfrontacji między sprzedawcą a Dzikim. Zderzają się dwa odmienne poglądy na temat wartości. Sprzedawca upiera się, że chodzi o zwykłe pióro, na którym trzeba zarobić. Dzik — dotychczas staty „współpracownik” pasera — staje w obronie własności Olka. Rozumie, jakie znaczenie ma dla niego odzyskanie bezcennej pamiątki rodzinnej. A wydawało się, że powinna być mu bliższa mentalność handlarza, niż biednego chłopaka, którego on sam równie dobrze mógłby kiedyś okraść.

„To jest bardzo ważne dla niego. To jest tak ważne, jak nie wiem ... że słońce świeci!” — kiedy Dzik wypowiada te słowa, staje się pewne, że jest już zupełnie

świadomym, jakich wartości broni. Handlarz pozostaje jednak niewzruszony. Zmusza Dzika do ostateczności i zastosowania innych środków przekonywania.

Pióro odzyskane. Można wracać do domu. Co prawda ostatni pociąg ucieka, ale Olek nie przejmuje się już. Upiera się, że spacer dobrze mu zrobi. Czas na pożegnanie. To kolejna świetnie wyreżyserowana scena. Środki wyrazu zredukowano do minimum.

— I co teraz zrobisz? — pyta Olek. — Pójdę. — odpowiada Dzik. — Gdzie? — Do domu. Ta puenta wzruszyła mnie. Dotarło do mnie z całą mocą, że nie warto oceniać ludzi po pozorach, przelotnych wrażeniach, czasem nawet po słowach, jakie sami wypowiadają. Zbyt łatwo można się pomylić. Zbyt łatwo — osądzić za szybko. Mój starszy kolega z klasy filmowej uświadomił mi, że nawet to, co ludzie robią, bywa działaniem wbrew sobie. Nie jest adekwatne do tego, jacy są, ani czego pragną naprawdę.

Sami bohaterowie zaś wzbudzili we mnie wielką sympatię. Filmowe portrety moich rówieśników sprawiły, że odczuwam prawdziwy podziw dla twórców. Dla Antka Królikowskiego za to, że potrafił w ten sposób stworzyć i wyreżyserować fikcyjne postaci. A dla Michała i Janka za to, że potrafili je tak dobrze, przekonująco, zagrać.

Spotkanie w Bibliotece dostarczyło mi nieoczekiwanych, jeszcze piękniejszych przeżyć. W wyniku rozmowy, także samych artystów odebrałam jako ludzi wrażliwych, podobnych do postaci z filmu. Została we mnie opowieść Antka o panu Witku — bohaterze kolejnego filmu. Pamiętam podziw, z jakim mówić o człowieku, który przyszedł do pracy na amatorski plan w dniu, kiedy sptonął mu dom. Nie chciał zawieść młodych ludzi, którzy na niego czekali. Widać było, że Antek był tym bardzo poruszony. Wrażenie zrobiły też na mnie plany życiowe Janka Żukowskiego — odtwórcy roli Dzika. Zauważyłam, że cieszy go nasz podziw i uznanie Antka dla jego gry. Wydawać by się mogło, że przypadła mu do smaku myśl o przyszłej popularności i karierze aktorskiej. Tymczasem usłyszeliśmy, że największym jego marzeniem jest ukończenie studiów pedagogicznych, założenie rodzinnego domu dziecka i praca z tzw. trudną młodzieżą.

Bardzo spodobał mi się film. Jednak najbardziej zachwycającym efektem spotkania okazało się odkrycie, jacy ludzie żyją tuż obok nas. Kto mija mnie na korytarzach szkolnych co dnia. Z kim stoję w kolejce w szkolnym bufecie i na przystanku tramwajowym. Często nic o sobie nawzajem nie wiemy. Z zapartym tchem śledzimy losy wątpliwych, medialnych „gwiazd”. A przecież najpiękniejszym przeżyciem jest możliwość oglądania „na żywo”, od samego początku, jak pod wpływem przypadkowego spotkania zaczynają się rozwijać pasje, zainteresowania i talenty. A także jak rozwijają się ci, którzy tworzą coś, co jest dla nich naprawdę ważne i jednocześnie wartościowe dla innych ludzi.

Wiersze

Marek Dąbrowski

Nigdy

Nigdy.

Już nigdy — mówił.

Obiecywał sobie.

Przyrzekał innym.

Wreszcie bezpieczny.

Szczęśliwy.
Miesiącami.

W ten wtorek wybiegł spóźniony.
Tylko przez chwilę roztargnionym wzrokiem ogarnął
poranny tłum na przystanku.

I stało się.

Miłości od pierwszego wejrzenia
wystarcza
jedna chwila nieuwagi.

Różnica

Banał.
To taki banał.
To takie śmieszne, gdy spotyka innych.
To takie oczywiste.
Przewidywalne.
Nudne.

Dlaczego od środka
zamienia się
w wyprawę po złote runo,
skarby Inków,
złoto faraonów?

Podwieczorek przy mikrofonie

Drobne, pomarszczone dłonie
szybko poruszają drutami.
Miga kolorowy kłębek.
Z radia płynie łagodny głos lektora.
Telefon milczy.
Od lat.

Na stoliku obok
herbata z dzikiej róży
i imbirowy piernik.

Wszystko dobrze.
Najlepiej.

Uśmiechnięte twarze bliskich
spoglądają z pozótktych fotografi.

Dopiero teraz nie boją.

Prawie.